WIOSNIANKI.

Cena 50 cnt.

WIOSNIANKI

poświęca

NAUCZYCIELSTWU LUDOWEMU

NA PAMIĄTKĘ

WALNEGO ZGROMADZENIA

TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

w Kołomyi w lipcu 1882.

EMANUEL GORDZIEWICZ.

KOŁOMYJA 1882.
Z drukarni Michała Biłousa.

Własność zastrzega się.

Gorący sercem i silny zapałem odważam się Wam, Zacni Koledzy, poświęcić na pamiątkę naszego zjazdu pierwiosnek prac moich, choć w duszy méj szepce przestroga:

„Zawcześnie kwiatku, zawcześnie.
Jeszcze północ mrozem dmucha.“

Zrywam się do lotu, niepewnego jak lot Ikara: oddaję Waszemu ocenieniu myśli i czucia swoje.

A gdy już w takiej chwili Wam, Koledzy, je poświęcam, nie poczytajcie mi tego za niepowołaną śmiałość, że pierwsza myśl moja staje tu z Waszą do zawodu w oddaniu hołdu głębokiéj czci dla tego zacnego Męża, który na czele nas wszystkich stanął, — Wielmożnego Pana **Zygmunta Sawczyńskiego,** — Męża, z którego ducha nasze Towarzystwo czerpie siły swoje i coraz to żywszém uderza tętnem — rozwoju, postępu, zgody i miłości. Pod **Jego** przewodem przebił się w nas ten duch święty,

wyrażony w zeszłym roku moim wierszem powitalnym „Na zjazd w Krakowie“:

„A więc dalej Cni Koledzy,
Polak, Rusin, bracia rodni,
Siejmy ziarna — zgody! wiedzy!
Bądźmy stanu swego godni.“

Wybaczcie brakom i niedostatkom tych pierwocin, uwzględnijcie przedewszystkiém górujące w nich uczucie bratniéj miłości, a pobłażając niejednéj usterce, przyjmijcie sercem, co Wam z serca ofiaruję: chęci szczere za czyn.

Na tém miejscu niech mi również wolno będzie złożyć serdeczną podziękę Wielm. Panu Tytusowi Słoniewskiemu, inspektorowi szkół, za jego wskazówkę co do układu treści, jak téż za gorące zajęcie się samém wydawnictwém.

Pisałem w Śniatynie.

Emanuel Gordziewicz.

WIERSZ POWITALNY

(NA ZJAZD W KOŁOMYI.)

Płynie nasz Prut, płynie
Do Czarnego Morza,
Szumi, że mu rodną
Siostrą — Wisła hoża.

A i w sercach naszych
Dźwięczy równa nuta,
Żeście, Wy, Najdrożsi,
Braćmi — nam z nad Pruta.

Grają wody jego,
Wtórzą inne rzeki,
Bo na taką nutę
Złożyły się wieki.

Toż lata minęły,
Niejeden wiek cały,
Jak się Polska z Rusią
I Litwą pobrały.

A choć różne czasy
Widział Prut, co płynie,
Znów on dzisiaj wesół,
Że zgoda w rodzinie.

Oj ciesz, ciesz się Prucie!
Z zachodu i wschodu
Podają dłoń bratnią
Już mistrze Narodu.

ALLELUJA!

Zima mija.... Na jéj grobie
Wstaje z pieluch luba wiosna,
Więc niech zabrzmi nam w téj dobie
Pieśń „Zmartwychwstał," pieśń radosna.
Alleluja.

Bo gdy wiosna łamie lody,
Wtedy święcim wielkie święta,

Pamiątkowe idą gody,
Chrystus kruszy śmierci pęta,
Alleluja.

Szydźmy przeto z piekieł mocy,
Gardźmy śmiercią i katuszą,
Bo czas nadszedł „Wielkiéjnocy,“
Toż się martwi ze snu ruszą,
Alleluja.

I powstaniem wszyscy razem,
Zrzucić jarzmo z nas tyrana,
Ojców zwalczym go żelazem
I zanucim na cześć Pana:
Alleluja.

Wiersz powitalny

na zjazd pedag. w Krakowie w r. 1881.

Zacni Bracia Krakowiacy
Dziś gościmy w Waszym grodzie,
Sercem bliscy i jednacy
Idźmy daléj w świętéj zgodzie.

Jedno serce w naszém łonie,
Polak, Rusin, bracia rodni,

Więc podajmy sobie dłonie,
A w uczynki będziem płodni.

Niech ustaną waśń i kłótnie,
Które wśród nas wrogi sieją,
Choć dziś w kraju przez nie smutnie,
Weselmy się serc nadzieją!

Wśród chmur błyśnie słonko jaśniej,
Jeśli miłość do swej ziemi
W sercach Ludu nie wygaśnie;
A więc sercem żyjmy z niemi!

I nie traćmy czasu marnie,
Silni prawdą, silni zgodą,
Złym zostawmy niecne swarnie,
My pracujmy dla Narodu!

A więc dalej Cni Koledzy
Rusin, Polak, bracia rodni,
Siejmy ziarna — zgody! wiedzy!
Bądźmy stanu swego godni!

Niegdys a dzisiaj!

W miłości z sobą bratnie dwa ludy,
Żyły przez wieków czas długi,
Dzieliły wspólne boje i trudy
I wspólne miały zasługi.

W szczęściu, nieszczęściu zawsze szły razem,
Broniąc praw Polski.... wolności,
Walczyły za Nią w ręku z żelazem,
I za nią kładły swe kości.

A choć spoczęła Matka ich w grobie,
Choć kraj rozdarto w kawały,
Przyjaźń, co w chwały zawarły dobie,
Przetrwała nawet podziały.

W każdéj też cięższéj Matki potrzebie,
Kiedy wołano do broni,
Polak Rusina miał obok siebie,
I bratni uścisk czuł dłoni.

Więc téż patrzały inne narody
Na naszą miłość zazdrośnie,
Posiały ziarno kłótni — niezgody,
A ziarno rośnie i rośnie.

I czém raz większe wznieca zarzewie,
Rodzi nieprzyjaźń i burzy,
I brat na brata w szalonym gniewie,
Wzajem się sroży i chmurzy.

Raduje wróg się z téj nieprzyjaźni,
Łagodzi nowe łańcuchy,
Jednych na drugich cichaczem drażni,
W kłótni dodaje otuchy.

Otwórzcie oczy „Bratnie Narody,“
I zapomnijmy urazy,
Niech wrócą czasy „Jedności, Zgody,“
Niech zginą gady i płazy.

Wiara, Nadzieja i Miłość!

Kiedy Naród w chwilach próby
Stracił kraj i wolę,
Ratowała Go od zguby
Wiara.... w lepszą dolę.

I On z silną w sercu wiarą
Zerwał się do czynu,
By wywalczyć przeszłość starą,
Zdobyć liść wawrzynu.

A choć krwawe te ofiary
Nie odniosły skutku,
On nie stracił w swój byt wiary
I nie upadł w smutku.

Tyloletnie jego znoje
Zapisały dzieje:
Bohaterską śmierć i boje —
I On wzrósł w „Nadzieję.“

I nadzieją tą bogaty,
Chociaż tylko z kosą,
Szedł On śmiało na armaty
W pół nago i boso.

Ale tyle cudów męstwa,
Jakich dał dowody,
Nie przyniosły mu zwycięstwa,
Bo nie było — zgody.

Bo brat nie chciał poznać brata,
W drugim szukał winy,
Od niezgody wrzała chata,
Drżały podwaliny.

Toż do „Wiary“ i „Nadziei“
Trzeba i „Miłości,“
A powrócą dawne dzieje,
Ślepe znikną złości.

WIERSZ

„w XXVI rocznicę zgonu Adama.“

Mistrzu Adamie, gdy z górnej wyżyny,
Duch Twój na chwilę do Twej Polski zleci,
Liczne wśród niewiast znajdzie On Grażyny,
Co dla Ojczyzny święcą własne dzieci.

Co swojéj dziatwie na śmierć iść nie bronią,
Boś Ty je, Mistrzu, pogodził z cierpieniem,
Co na rozstanie żegnają westchnieniem
I znakiem krzyża, lecz łzy nie uronią.
Znajdzie gorące serca w Polskiéj młodzi,
W Twych słowach wzrosłéj, znajdzie On kapła-
Bo ziarno przez Cię zasiane już wschodzi, [nów,
Nam nie zabraknie Konradów, Halbanów.
Tak, Mistrzu! Twoje wszechpotężne słowa
W bujnéj serc naszych przyjęły się glebie,
A ich zasługę nagrodzi Jehowa;
Bo da Ci Twoję Polskę ujrzéć w Niebie,
Polskę potężną po Jéj zmartwychwstaniu.
Lecz Bracia trzeba jedności i zgody:
Adam żył w nocy.... my żyjem w zaraniu, —
Rychło, a błyśnie jutrzenka swobody!

UKRAINA

Czy wiesz bracie mój kochany,
Jakim stepem koń twój leci?
Widzisz kopce i kurhany,
Groby — wolnych stepu dzieci?

Ten step, wszak to Ukraina,
Tęskna, smutna i daleka,

I Kozaków to dziedzina.
Ich to krwią pociekła rzeka.

Kędy spojrzysz, to równina
Aż pod obłok nieba sięga,
Przez nią płynie srebrnosina —
Zwolna, z cicha — Bohu wstęga.

Wichr swobodnie sobie hula,
Trawą się do ziemi kłania,
Z cicha kuje ptak-zazula,
Kozak przemknie jako łania....

Lud tu mężny, urodziwy
Krwią on spisał swoje dzieje;
Lecz są w stepie różne dziwy,
Kiedy w północ kur zapieje.

Wtedy wstają stepu duchy,
Lecą wiedźmy, czarownice,
I upiory, topielice,
I wciąż słychać tętęt głuchy.

Temuż nie dziw, że się lęka
Kozak téj nadludzkiej mocy,
I niechętnie jeździ w nocy,
Kiedy hula piekieł ręka.

Ależ obacz... Go na koniu
W obec wroga, co za męstwo !...

Jak On dumnie robi bronią,
W oczach czytasz Mu zwycięstwo.

Twarz się pali, w oku tleje
Dawny ogień, silna wiara,
Że powrócą dawne dzieje,
I odżyje świetność stara.

Że otworzą się kurhany,
I powstaną wnet z kurhanów
Ukrainy Atamany,
Gromić wrogów i sułtanów!

My zbudujem przeszłość z gruzów.

Motto:
Przestań płakać, przestań szlochać,
Łza nie zbawi nam Ojczyzny,
Czynem — nie łzą trzeba kochać,
Pracą podnieść nasz kraj żyźny.

Dziś świat bardzo romansowy,
Frazesami umie kochać,
Skąpy w czyny, szczodry słowy,
Zamiast działać, przywykł szlochać.

Gdy krew sączy się potokiem,
Gdy wróg nęka naszych braci,

Swiat spokojném patrzy okiem,
I westchnieniem za krew płaci.

Dosyć siły ku obronie,
Z wrogiem, co nas dzisiaj kaźni,
Znajdziem w własném bracia łonie,
Bez łez cudzych i przyjaźni.

Więc oglądać się przestańmy
Już raz przecię na Francuzów,
A w szeregi cieśniéj stańmy —
Odbudujem przeszłość z gruzów.

DZWONEK POCZTOWY.

(Poświęcony W. P.)

Dzwonek dzwoni, biegną konie,
A kary na przedzie,
Serce szybciéj bije w łonie,
Bo to poczta jedzie.

Od méj Lubéj wieść mi niesie
Do mojéj ustroni —
Przejechała!... głucho w lesie...
Tylko dzwonek dzwoni...

Czém raz słabiéj głos zaleci....
Skonał!... wiater wieje —
Drugim dzwoniąc, w sercu nieci
Zawód lub nadzieję.

O zmroku.

(Poświęcone Wiktoryi P.)

Raz, a było to o zmroku,
Chciałem odejść — nadaremno,
Bo ujrzałem w gwiazdki oku
Niemy rozkaz: „Zostań ze mną!"

Luba, rzekłem, będzie ciemno,
A Rusałki zwabią w tonie;
Ona rzekła: „Zostań ze mną!"
I nie mogłem odejść od niej.

Znikły z ócz mych zwodne mary,
Męstwam nabrał i otuchy,
Bo kto ócz jej zaznał czary,
Nad tym władzę tracą duchy.

Do narzeczonej!

(Poświęcone Wiktoryi P.)

Luba moja! przy twym boku
Wiecznie pragnę marzyć, śnić,
Czytać miłość w twojem oku,
Z ustek twoich słodycz pić.

Ręka w rękę kroczyć wiernie,
Z tobą dzielić marzeń rój,
Dzielić życia kwiaty, ciernie,
Bom na wieki sercem twój.

Z podniesionem śmiało czołem
Znaczyć braci życia chód,
Razem z tobą, z mym Aniołem
Kochać, uczyć, wznosić Lud.

A gdy świat ten za mą pracę
Cierniem zrani moją skroń,
Gdy na męstwie, sile stracę,
Ty pomocną dasz mi dłoń.

Ty w pierś moję wszczepisz męstwo,
W pieśń mą wlejesz uczuć żar,
Bo twe imię jest „zwycięstwo,"
Bo w niem dla mnie dziwny czar.

Z twem na ustach ja imieniem
Będę niósł dla braci śpiew,
Silne uczuć mych płomieniem,
Ziarno, bujny wyda siew.

Biały Welon.

(Poświęcone O. Szt.)

Raz ją ujrzałem w białej sukience,
Z drużbą tańczyła w białym welonie,
Główkę jej z mirtu zdobiły wieńce
I różę miała na łonie.

Lecz róża gasła przy ust koralach,
A ona szybko mknęła po sali,
Jakby płynęła po śnieżnych falach,
Sama, leciuchna jak z fali.

Więc ją odbiłem i ręka w rękę,
I pierś przy piersi, uniosłem z sobą,
I pokochałem wtedy panienkę,
I pokochałem do grobu.

Lecz, chociaż kocham uroczą Olę,
Nie wiem — czy kocha wzajemnie,
Pytać się boję, milczeć już wolę,
Bo.... może kocham daremnie.

Przy fortepianie.

Mazurek już dzwoni,
Jej rączka w pogoni,
W klawiszach się zwija prędziutko,
To nóżką pedału,

Dotyka pomału,
Ja na to: Nie swywol filutko.

To z za nót figlarnie,
Swe włoski przygarnie,
To rączką znów o mnie zawadzi,
Lecz zmyli się w nucie
I ze mną się kłóci,
Że myłka przed tatkiem ją zdradzi.

Ja siedzę koło niej,
Me oko w niej tonie,
I gorą me piersi i głowa,
Serduszko coś głośniej
Uderza radośniej,
I trudniej też lecą z ust słowa.

I co raz to niżej,
Ma główka, jej bliżej,
Jej ustka do moich przychylę,
A ona mi na to:
Daj spokój, bo tato
Zapyta: Dla czego wciąż mylę?

Przy oknie.

Przed oknem otwartem,
Ze strzelbą i chartem
Stał chłopiec, a w oknie dziewczynka;
A okno aż miło
Twarzyczki odbiło,
On blondyn a ona szatynka.

Ja chociaż nieznacznie,
W okienko dość bacznie,
Patrzałem na dziewczę, panicza;
A szyba snać pusta,
Złączyła ich usta,
Odbiła skraśniałe oblicza.

I mimo mych chęci,
Wiatr oknem wciąż kręci,
Ze znów mi przemknęli oboje,
Wiatr złączył ich dłonie,
Wsparł główkę na łonie,
W jej włosków zamotał go zwoje.

I główka przy główce,
W szyb migła wędrówce,
To szyjkę opasły ramiona;
Nic ztego, w tem przecie,
Bo niewiem — czy wiecie?
Że trzecia zapowiedź głoszona!

Jak nie kochać?

(Poświęcone L. F.)

Jak nie wzdychać do ócz czarnych.
Co tak patrzą rzewnie,
Jak nie słuchać słów figlarnych,
Co tak dzwonią śpiewnie?

Jak nie pragnąć buzi małej.
Kiedy buzia słodka,
Jak nie kochać Fili całej,
Kiedy Fila trzpiotka.

Siódme: „Nie kradnij!"

Więc mówicie, piękne panie,
Że nas siódme przykazanie
Uczy „kraść nie ładnie;"
Lecz przyznajcie, kto je łamie?
Ja nie powiem tego mamie,
Kto serduszka kradnie?

My, przenigdy, od was szczersi.
Żarem uczuć męzkiej piersi
Zdobywamy serce;
Choć nie szybko a pomało
Przeszywamy celną strzałą,
Wiedziem na kobierce.

Wy jedwabnych włosów błyskiem,
Aksamitnych ócz pociskiem
Podchodzicie zdradnie,
I dotknięciem białej ręki
Sprowadzacie dziwne męki,
Więc któż serca kradnie?

Z nas jeżeli kocha który,
Dla bogdanki wali mury,
I jak Pan Bóg każe,
Oświadczywszy się swej pani,
Jeźli kosza nie dostanie,
Wiedzie przed ołtarze.

Lecz z was każda choć nie kocha,
Zwodzić rada, bo jest płocha,
Temu da nadzieję,
Na drugiego rzuci okiem,
Na trzeciego patrzy bokiem,
A potem się śmieje.

I ze zwycięstw swych kontenta,
Wciąż narzuca świeże pęta,
Idzie jej to snadnie;
Czem raz więcej niewolników
Za nos wiedzie na rzemyku,
Więc któż serca kradnie?

Ale przyjdzie przecie pora,
Że z was każda, choć nie skora
W swoje sidła wpadnie;
Wtedy prosi już w pokorze,
Przykazania, wspomnij, Boże,
Siódme: „kraść nie ładnie!“

Zarzutka balowa.

Ach mameczko ukochana,
A więc jutro pocztą z rana,
Przyjdzie suknia nowa;
Obietnicę mam od taty,
Że i świeże przyjdą kwiaty,
Zarzutka balowa.

Ale, ale, czy też pewnie,
Bo spłakałabym się rzewnie,
Nie zniosę zawodu;

Tyle marzeń i snów tyle,
Ach, te walce i kadryle,
Tak wabią za młodu.

Zresztą powiem drogiej mamie,
Nie, doprawdy, ja nie kłamię,
Pan Artur koniecznie
Mnie o wszystkie prosił tury,
A ja tańczyć chcę z Arturem,
Prosił mnie tak grzecznie.

Prawda, w tem nic niema złego,
Tańczyć będę do białego
Dnia — bo tańczyć lubię;
Zresztą później, nawet wcale,
Już nie zechcę pójść na bale,
To jest.... aż po ślubie.

Dobrze kwiatku, lecz spać pora,
Bo na jutro będziesz chora,
Spij już dziecię moje;
Jutro — próżne sny, nadzieje,
Bo przez zamieć i zawieje
Nie nadeszły stroje.

Kiedy dziéwcze kocha szczerze?

(Poświęcone M. Z.)

Gdy dzieweczka smętnem okiem
Na cię patrzy, zdala stroni,
Gdy unika ciebie wzrokiem
I odmawia ci swej dłoni,
To ci mówię, bracie szczerze,
Że w te dąsy.... ja nie wierzę!

Gdy w poufnej z tobą mowie,
Panie, cedzi w każdem słowie,
Gdy na formę ściśle zważa,
Lada słówkiem się obraża,
To ci mówię, bracie, szczerze,
Że w te gniewy.... ja nie wierzę.

Kiedy w tańcu i zabawie
Nie spostrzega ciebie prawie,
Lecz od ciebie, gdy wybrana,
Tańczy z tobą choć do rana,
To ci mówię, bracie, szczerze,
W obojętność jej nie wierzę.

Kiedy jeźli ty za długo
W towarzystwie bawisz drugą,
Ona blednie, to znów płonie,
Ze wzruszenia drżą jej dłonie.

To ci mówię, bracie, szczerze,
Że w jej miłość dla cię wierzę.

Lecz gdy mówi z tobą wiele,
Gdy na ciebie patrzy śmiele,
Kiedy okiem wgląda w oko,
Wzdycha często i głęboko,
To ci mówię, bracie, szczerze,
Że w jej miłość.... ja nie wierzę.

Rozmowa podsłuchana na balu.

A więc pani mnie nie kocha?
Któż tak pyta, ani trocha;
Cóż pan.... smutną robisz minę?
No — to.... kocham odrobinę. —
Odrobinę... ach... tak mało,
To: ach! Panu się udało;
Zresztą... przyznam — że go lubię,
Miłość... znajdzie się po ślubie.
Kontent pan?
....Ach!
....Wzdychasz wiecznie,
Lubię pana i serdecznie;
Tylko nie marszcz pan tak czoła,
Patrz pan na mnie... jam wesoła.

Bo wiesz o tem, żeś kochana,
Czy mam wierzyć? Figlarz z pana:
Gdzie o życie chodzi całe,
Tam nie pora....
Doskonałe.
Pan wyglądasz dziś na statka,
Ale prawda — tego kwiatka
Spytaj się pan — powie za mnie,
Masz... pan różę —
Róża dla mnie?!
Dzięki tobie, mój Aniele,
Tyle szczęścia — to zawiele,
Bo wszak każdy listek róży,
Twoją miłość mnie wywróży.

Język a miecz.

Dwa są ostrza, dwie są bronie
Godzące na życie,
Pierwsza niesie śmierć otwarcie,
Druga godzi skrycie.

Groźny wprawdzie jest miecz wroga,
Lecz wiem zkąd uderzy,

Odbić mogę pocisk zgubny
Mieczem, lub puklerzem.

Lecz od ludzkich złych języków,
Któż siebie osłoni?
Na tajemną plotkę, szepty
Nie ma żadnej broni.

Bo się snuje tak misternie,
Jakby pajęczyna,
Nie odgadniesz, gdzie jej koniec,
A gdzie się zaczyna.

Zda ci się, żeś znalazł wątek,
Chwytasz ucieszony.
W ręku rwie się cienka przędza,
Leci na wsze strony.

A poczciwe wnet języczki
Dalej niosą famę,
Bez pretensyj, z dobrych chęci,
Robią ci reklamę.

I z jednego twego słowa
Stworzą całe tomy,
A świat pilnie, chciwie łyka,
Bo plotek łakomy.

I nieznacznie, a powoli,
Twoi ci najszczersi,
Sączą kropla po kropelce,
Jad zatruty w piersi.

Stokroć wolę pocisk miecza,
Co śmierć niesie z sobą,
Niżli plotkę, co dnie truje.
I wtrąca do grobu.

A czy wiecie, kto nią walczy,
Jeźli mam być szczery,
To wam powiem, bez czci ludzie,
Niecne charaktery.

Bo o wszystkiem kto źle mówi
O wielkiem i małem,
Albo samą będzie cnotą,
Albo samym kałem.

HELENIE MODRZEJEWSKIEJ.

(Wiersz z okazyi Jej przyjazdu na jubileusz Kraszewskiego).

Ciesz się, ciesz się! mój narodzie,
Radość dla cię wielka,
Zawitała w naszym grodzie
Modrzejewska Helka.

Hen z za morza, hen z za świata,
Wraca nasza miła,
Gdzie bawiła przez dwa lata,
Gdy nas porzuciła.

Między obcych uszła ona,
Uszła nam jedyna,
Ale wraca nieznużona,
Uczcić Polski syna.

Rzuca hołdy co zjednała,
I laur, co tak nęci,
Do nas wraca, więc jej chwała
I cześć jej pamięci.

Toż choć dzisiaj, my ubodzy,
Złota jej nie damy,
Ale za to, bracia drodzy,
Sercem ją witamy.

Więc w cześć jej, ja cni ziomkowie,
Z pełnej czary piję,
Modrzejewskiej naszej zdrowie,
Niech nam sto lat żyje!

Bo gdy w naszym cnym narodzie,
Takie duchy są na przodzie,

Jak Józef Kraszewski;
Takie wieszczki, tacy wieszcze,
To i naród żyje jeszcze,
Zdrowie Modrzejewskiéj!

DO LWOWA.

(Poświęcone L. F.)

Tak, odjeżdzam i nie wrócę,
Bywaj że mi zdrowa,
Choć cię rzucę, nie zasmucę,
Bo jadę do Lwowa.

Bądźcie zdrowe cne dewotki,
Dla was plotka nowa,
Więc w kurs plotki, stare ciotki,
Że jadę do Lwowa.

Żegnam mały cię ogródku,
Lecz pełny pokusy,
Gdzie choć krótko, nieraz w chłódku,
Skradałem całusy.

Ach! żegnajcie pączki, kwiaty,
Dla was troska nowa,
Płaczcie straty, zemkł skrzydlaty
Motylek do Lwowa.

Prawdziwie są wzorem.

Czyś pan widział tomik pierwszy,
Drukowanych świeżo wierszy,
Których tyłuł „Bratek?“ —
Drukowane cyceronem,
Na papierze wygładzonym,
Mam tu kilka kartek.

Romantycznej wszystkie treści,
Rym ich, śpiewność, ucho pieści,
Pisane z humorem;
Jeźli mowa o papierze
I o druku — to w tej mierze....
Prawdziwie są wzorem.

G a l o p.

(Poświęcone K. L.)

Pierś przy piersi, coraz bliżej.
Wirujemy wkoło sali,
Wciąż szaleniej, czem raz chyżej,
Jak wezbranej potok fali.
Owładnięci tonów czarem,
W sercu z żarem, w piersi z żarem.

Połączeni rączek splotem,
Wspólnym dechem, serca biciem,
My szalonym pędzim lotem,
Przyspieszonem żyjem życiem.
Owładnięci tonów czarem,
W sercu z żarem, w piersi z żarem.

I czem bardziej już bezwładnie,
Ona zwisa na mym ręku,
Niby mdleje, niby padnie,
Znów się zrywa pełna wdzięku,
I z wolniejszym już oddechem,
Z dawnym tańczy znów pośpiechem.

I wciąż bardziej ją oplatam,
Czem raz ciemniej mi przed okiem,
Dalej, szybciej, z nią ulatam,
Wymierzonym, lekkim krokiem,
Wkoło sali, wkoło sali,
Jak zhukanej potok fali.

Rozmarzony, niby senny,
Widzę tylko ócz jej słońca,
Gdzieś z nią pędzę w kraj promienny,
Bez początku, i bez końca,
Z nią nietrzeźwy od zachwytu,
Wolny bujam wśród błękitu.

Ot przygotuj lepiej kawę.

Historya z miodowych miesięcy.

Czy pamiętasz dziś rok piknik,
Me zwycięstwa i furorę,
I tysiące komplementów,
Które plotłeś — con amore.

Wciąż szeptałeś, żem królowa —
Świetna była to zabawa!
I co dziwniej, że ci wtedy
Płynął dowcip jak z rękawa.

Suknię miałam całkiem lekką,
Sama szyłam ją z baryżu,
Tyś przysięgał, że ładniejszej
Nie dostałby i w Paryżu.

Gors wycięłam odrobinę,
A gors miałam śnieżny, biały,
Spozierałeś nań ukradkiem,
Oczy nasze się spotkały.

Spiekłeś raka.... Ach Kazieczko! —
Mnie to znane, nieciekawe,
Ot Aniołku, skocz do kuchni
I.... przygotuj lepiej kawę.

Do naszego ptaszka.

(Poświęcone Leontynie Sch.)

Piejże ptaszku nasz donośnie,
To radośnie, to żałośnie,
Lecz piej bez ustanku;
O kochaniu serc prawdziwem,
Nieszczęśliwem, znów szczęśliwem.
O mirtowym wianku.

Bo dźwięk lubej twojej piosnki,
Jak rodzinnej powiew wioski,
Budzi mnie z uśpienia;
Koi dźwiękiem swojskim, znanym.
Dziwnie lubym, a kochanym:
Zawody, cierpienia.

A choć piosnka twa nie zbudzi.
Nie przemówi do złych ludzi,
Do skrzepłego łona,
Ty pogardzaj tym liczmanem,
Twa pieśń będzie talizmanem,
Dla wybranych grona.

Z kwiatków skradłem jej całusa.

(Poświęcone L. F.)

Ze zielonej świeżej trawki,
Z naturalnych polnych kwiatków,
Niezabudek i bławatków,
Dwa bukiety dla zabawki
Ułożyła, z kwiatków, z trawki.

Choć je z polnych wiła kwiatków,
Ułożyła z dziwnym gustem
I z uśmiechem jasnym pustym,
Mnie nie chciała oddać kwiatków:
Niezabudek i bławatków.

A że wiecznie była pusta,
Więc dla żartów i pokusy,
Wciąż dawała im całusy,
Ostrą trawkę brała w usta,
A z mej prośby drwiła pusta.

Wtem, wilgotny od całusa,
Upadł bukiet jej przypadkiem,
Ja podniosłem go ukradkiem,
Zwyciężyła mnie pokusa,
Z kwiatków — skradłem jej całusa.

Tyś mym ideałem.

(Poświęcone L. F.)

Twoje usta jak korale,
Oczy ciemne jak wód fale,
Niezmierzonej głębi;
Jedno oczek twych spojrzenie
W piersi wznieca mej płomienie,
Lub ją lodem ziębi.

Boś ty niebios jest posłanka.
Oczka wzięłaś z gwiazdek wianka
A ustka z korali;
Temu, że są koralowe,
Rozmarzają serce, głowę,
Jak szum srebrnej fali.

Rozmarzyły mnie, zabrały
Z mojej piersi spokój cały,
Czuję brzęk łańcucha;
Wszystko moje mnie zdradziło,
Pociągnięte ócz twych siłą,
Pięknem twego ducha.

Więc gdyś wszystko wzięła moje.
Myśli moje, marzeń roje,

Ja istnieć przestałem;
Mogę tylko żyć twem życiem,
Twoim duchem, serca biciem,
Boś mym ideałem.

Dzwoń, piosnko dzwoń.

(Poświęcone Leontynie Sch.)

Dzwoń, piosnko dzwoń,
Leć, w chmurę leć,
W niebiosa strzel,
Nam gwiazdką świeć.

Zbolałą pierś
Słodyczą gój,
Myśl spiącą wskrześ,
Wskrześ marzeń rój.

By ruszyć nas,
Dzwoń, silnie dzwoń,
Do czynów raz
Budź martwą dłoń.

Do pracy cnej
Prawicę rusz,

I w duszy mej
Zbudź tysiąc dusz!

Harmonią słów,
Anielską piej,
Do zimnych głów
Lej wiarę, lej.

Że światła moc
Zwycięży grób,
I pryśnie noc
Po przejściu prób!

SEN.

(Poświęcone O. Szt.)

Północ minęła.
Z zimnej mogiły
Wstaje kochanek,
Jasio mój miły
I spieszy do mnie,
W świetle księżyca
Kąpiąc swe blade,
Przejrzyste lica.
Stanął w okienku
I prosi skromnie:
„Wyjdź, Olo moja,
Wyjdź, proszę do mnie.“
Na ziemi wiosna,
Pełnia na niebie,
Wyjdź, Olo, do mnie,
Błagam ja ciebie.

Strumyczek szemrze
I szumią drzewa,
Słowiczek lubej
W gniazdeczku śpiewa.
Rozkosznie, lubo,
Kwiatuszek wonie,
Słabiuchno bije
Serce w mem łonie.
Przy twojej piersi,
W czarownej nocy
I ja ożyję,
Nabiorę mocy
I złota przeszłość,
Pełna rozkoszy
Powróci znowu,
Wyjdź, Olo, proszę.
Ja słucham słodkich
Słówek kochanka,
Zrywam się za nim,
Biegnę do Janka.
W tem się potykam,
Roztwieram oczy,
Wybucham płaczem,
Że sen uroczy
Rozwiał się rychlej,
Rozwiał się wcześniej,

Za nim go mogłam
Ująć choć we śnie.
Daremne żale,
Daremne śnienia,
Nie kochaj duchów,
Nie ujmiesz cienia.
Nie wróci więcej
Kto raz już w grobie,
Za Jankiem Ola
Zwiędnie w żałobie.

Przybyłem za późno.

Raz poznałem dziewczę młode,
Miała liczko jak jagody,
Jak korale usta,
Jak tareczki miała oczka,
Szczebiotała gdyby sroczka,
Dziwnie była pusta.

Jedwabiste miała włosy,
W rusałczanne wiła kosy,
Jak głębie bezdenne,
Takie miała ócz wyrazy,

Żem choć patrzył tyle razy,
Wciąż były odmienne.

Raz tryskała z nich pustota,
To znów słodycz i tęsknota,
To figle i zdrada,
Raz z nich patrzał wyraz słodki,
To drapieżność małej kotki,
Coby igrać rada,

I patrzałem ja tak długo,
Żem aż został ócz jej sługą,
Że na ócz skinienie,
Ja gwałtowny i namiętny
Spełnić byłem zawsze chętny
Każde jej zachcenie.

I na całym wielkim świecie
Byłem znów jak małe dziecię,
Co niema swej woli,
I świat cały był mi rajem.
Bom miłości pragnął wzajem.
Lecz nie było doli.

Bo te blaski ócz dziewczęcia,
Ach — nie były już do wzięcia,
Roilem napróżno,
Dla innego blask ich płonie,

Serce silniej bije w łonie,
Przybyłem za późno.

Nad trumienką.

(Poświęcone O. Szt.)

Leży w trumience,
W białej sukience,
Zwiędła przedwcześnie różyczka,
Oczka na wieki,
Zamkły powieki,
Zbladła dziewczęcia twarzyczka.

Jednak z twarzyczki,
Zgasłej siostrzyczki,
Wykwita uśmiech Anioła,
I jasne czoło
Patrzy wesoło,
Choć płacze słychać dokoła.

Po cóż te płacze,
Jęki — rozpacze,
Że dziecię cierpieć przestanie,
Że jakby we śnie,

Zwycięsko, wcześnie,
Przemkło przez pokus otchłanie.

Że już ulata,
Dziecka skrzydlata
Duszyczka biała nad słońca,
I w życia wiośnie,
Słodko, radośnie,
Pędzi dni szczęsne bez końca.

Rekrutka.

Wolny przekład z ruskiego.

Chodziła po górach,
Po szczytach, po chmurach,
Z dzieciną, maleńką jagódką,
Zrywała jej kwiatki,
Ostróżki, bławatki
I kładła w rączynkę drobniutką.

Dziecino, dziecino,
Ot tatka co ino
Nie widać, powróci do chatki,
Przyniesi dla doni,

Za bukiet z jej dłoni.
Pierniczka i chustkę dla matki.

Chodziła i chodzi,
I słonko nie wschodzi,
A ona na skale już czeka,
I oczy sokoły
Wysyła na doły,
Czy męża nie widać z daleka?

Aż zabrzmiał o góry
Głos trąbki ponury,
Zabłysły rekrutki oczęta;
Zadrzała duszyczka,
Spłonęła twarzyczka,
Klasnęła z radości w rączęta.

Ot tatka co ino
Nie widać dziecino,
Powróci z nim szczęście do chaty;
Zaplotę ci w kosy
Gęściuchne twe włosy,
A milszem mi będziesz dla taty.

I liczko pogodne,
Umyła dorodne,
I biło serduszko w jej łonie;
Pomknęła jak fale,

Stanęła na skale,
Na stromej, gdzie u stóp śmierć zionie.

Już wita rekrutów,
Co idą od Kutów,
I pyta: gdzie mąż mój, nie z wami?
Niewiasto zbierz siły,
Kochanek twój miły,
Poległ na wojnie z wrogami.

A ona wnet cała
Pobladła, zadrzała,
Przycisła do łona dziecinę,
I w niebo powoli
Wzrok wzniosła sokoli
I z dzieckiem skoczyła w głębinę.

Tęsknota.

Tęskno mi, smutno za przeżytym dzionkiem,
Że już upłynął tak szybko i wcześnie,
Tęskno za rannym na modlitwę dzwonkiem,
Co przebrzmiał z cicha, gdym był jeszcze we śnie.

Tęskno mi, smutno, za wiosennym rankiem,
Co serce moje poił dziwnym czarem,

Tęskno za fiołków woniejących wiankiem,
Co zwiędły, słońca opalone żarem.

I ta tęsknota tak owładła serce,
Że ciągle tęsknię, ciągle tylko marzę,
Że w dziwnej uczuć i myśle rozterce,
Śmiech rzadkim gościem na mej bladej twarzy,
Choć mnie żałują moi rówieśnicy,
Ja już nawykłem do mojej tęsknicy.

Na nas starców czeka grób!

Szkoda, szkoda młodych lat
I rozwianych szkoda snów
I serc, które zmroził świat
I gorących szałem głów.

I odkwitłych szkoda róż
I obwisłych skrzydeł, piór
I wiosennych szkoda burz
I brzemiennych gromem chmur.

Szkoda śnieżnych piersi, rąk
I rumiannych szkoda lic

I miłośnych szkoda mąk,
Z których dzisiaj wielkie nic.

I rozkosznych serca drzeń
I ogniowych życia prób,
Przeszły czasy marzeń, śnień,
Na nas starców czeka grób!

Za miastem chwila przechadzki.

(Poświęcone Mikołajowi F.)

Śpiewaj ptaszku! dmuchaj wietrze!
A wy kwiatki w górę głowy!
Któż sierocie łzę obetrze?
Śpiew ptaszyny — kwiat majowy.

Tam u ludzi — jam nie człowiek,
Tu oddycham wolniej w polu,
Tutaj — Boże! — u mych powiek
Ani łezki, nie ma bolu!

Tu tak dobrze! kwiatki, drzewa
Dla mnie pachną, tu w ich cieniu
Dla mnie piosnkę słowik śpiewa:
O wszechświecie, wszechistnieniu.

Tu dopiero piersią całą
Ja oddycham — schylam czoło,
Korząc się przed Stwórcy chwałą —
Tu na duszy mi wesoło.

Razem z ptaszkiem, drzewkiem, kwiatem
Słodko mi jest, bośmy sami,
Zdala ludzi, za ich światem,
Za ich sądem, dążnościami.

Ludzkie serca, tam serc nie ma,
Każde martwym jest kamieniem,
Wewnątrz ich wieczysta zima,
Nie ogrzana Bożem tchnieniem.

Bo ich bogiem: pieniądz, złoto,
Złoto u nich szczęściem całem,
Złoto chwałą, złoto cnotą,
A kto złotszy — ideałem.

Ja nad złoto — kwiatki wolę,
Więc odmienna nasza droga,
Ja iść muszę w lasy.... pole....
Bliżej Nieba! — bliżej Boga!

Świat ten nie jest piekłem jeszcze!

Świat ten nie jest piekłem jeszcze,
Choć go piekłem starzy wieszcze
Zwą, na siwy klnąc się włos;
Ani ludzkość po nad grobem,
Żeby nad nią płakać Hiobem,
Smutny jej opłakać los.

Nie jest ale marzeń krajem,
Ani niebem, ani rajem,
Jak poeci z po nad chmur
W swoich odach głoszą szumnie,
Choć z zapałem — nie rozumnie.
Ale wszyscy w jeden chór.

Świat ten, ot tak przez połowę
Ma pszeniczne ziarno zdrowe,
Ma i samej plewy dość,
Wśród cnót bujnych, jakby w polu.
Znajdziesz dosyć i kąkolu,
Kwitnie fałsz, obłuda, złość.

Nie zrażony jednak plewą,
Bez przesady i bez gniewu,
Tylko szukaj, szukaj wciąż;
A obfite zbierzesz żniwo,

Tylko każde bierz ogniwo
I je razem łącz i wiąż.

A choć pryśnie — zle dobrane,
Zerwie łańcuch nawiązany,
To nie marnie poszedł znój;
Bo ogniwa wspólne duszą,
Znów się znajdą, zejść się muszą,
By wieść dalej ze złem bój.

A choć dużo z nich polęży,
Przecież prawda raz zwycięży,
I zabłyśnie światu cud,
Bo w świątecznej wstanie szacie,
W swej ojczystej, wolnej chacie,
Prawdą! pracą! silny lud!

Do dziatwy polskiej!

Dziecię moje — już za młodu
Kochaj dzieje twego rodu,
Nim dojrzejesz czynem;
Poznaj przeszłość pełną sławy,
Żywot świetny, koniec krwawy,
Jakiejś Matki synem.

A poznawszy, wiedz i o tem,
Że nie lada kto klejnotem
Równym się poszczyci;
A kto ma go w Ojców spadku,
Musi bronić do ostatku,
Spłacić choćby życiem.

Więc nie wolno — tobie synu,
Ojców twoich liść wawrzynu,
Stopić na ordery;
Ni przed obcym padać Bogiem,
Ni w umizgi chodzić z wrogiem.
Jeżliś.... Polak szczery.

Twoja droga choć cierniowa,
Ale święta, honorowa,
Gdy ojczyzna w grobie;
Gdy krzyżują ją tyrany,
Goić ciężkie ziomków rany,
Nie myśleć o sobie.

Naród podnieść, uanielić,
W niego siebie wlać i wcielić,
A gdy to za mało;
Znojnym świecić mu przykładem,
Drogę krwawym znaczyć śladem,
Ledz dla niego z chwałą!

Krew niewinna będzie siewem,
Co wystrzeli bujnem drzewem,
Z spróchniałych korzeni;
Pień odrodzi wiekiem stary,
A gałązki i konary
Znowu zazieleni!

Zdrowaś Maryo!

Gdy młodą duszę, jak polną lilię,
Nadtoczy robak zepsucia,
Do Matki biegnę, błagam Maryę,
Niech myśli strzeże uczucia.

Zdrowaś Maryo! w opiekę Swoją
Weź dotkniętego chorobą,
Proszę, zlej na mnie kroplę z łask zdroju,
Boś łaski pełna — Pan z tobą!

I dusza moja, wnet uzdrowiona,
Sławi, wdzięczności Cię łzami,
Żeś Ty przeczysta, błogosławiona
Jedna — między niewiastami.

I przez Cię syty łaski i chleba,
Tak odrodzona istota,
Modlę się: błogosławion Pan z Nieba,
Owoc Twojego żywota.

Lecz zewsząd na nas pokusy biją,
W walce z duchami pysznymi
Wspieraj nas Matko, Zdrowaś Maryo!
Módl się za nami grzesznymi!

A pod opieki Twojej skrzydłami,
Bezpieczniej życie nam spłynie,
Pamiętaj, żeśmy Twymi synami,
Teraz i w śmierci godzinie.

Kiedy ranne wstają zorze!

Co dnia wstaje słonko boże,
Kres nocnemu kładzie cieniu,
A my do dziś wciąż w uśpieniu,
Kiedyż dla nas wstaną zorze?

I ziemice nasze hoże
Jęczą dotąd w wrogów ręku,
Czyż nie słyszysz skarg i jęku?
Wróć nam ziemię, wróć nam morze!

Tobie nuci żywioł wszelki,
Wejrzyj na nas z niebios Panie,
Daj nam wrogów ukaranie,
Boś Ty mocen, boś Ty wielki.

Wszakże myśmy już bez miary,
Długie lata, liczne wieki,
Doznawali Twej opieki,
Gdyś nam sypał hojnie dary.

Tyleś razy nas ocalił,
A choć czasem upokorzył,
Znów odrodził, znów odtworzył,
Bo Cię Polak z serca chwalił.

A choć później w dniach cierpienia,
W dniach upadku, w czasach zguby,
Nie przetrwaliśmy tej próby,
I nadeszły dnie zwątpienia.

Zato dzisiaj naród cały,
Ledwie oczy przetrzeć zdoła,
Z głębi piersi do Cię woła,
Dla Twej świętej czci i chwały.

I z dziecięcem serca drzeniem,
Nie na gwiażdach ani w niebie,

Lecz Cię szuka obok siebie,
By Cię rannem chwalić pieniem.

A więc gdyśmy sercem młodzi,
Choć nas w trumnę już pokładli,
Chociaż niby my umarli,
To nas Ojciec znów odrodzi.

Wieko trumny nam otworzy,
Wtedy będziem Cię chwalili,
Myśmy znowu się zbudzili,
Wielbić Stwórcę rannej zorzy!

WSPOMNIENIA Z LAT DZIECINNYCH.

Chwile dziecińśtwa, czemu tak wcześnie
Wy przeminęły — a bez powrotu,
Że ledwo czasem tylko już we śnie
Widzę was znowu — z drzeniem, tęsknotą,
Śnię tak rozkosznie, że dzieckiem małem
Igram — jak niegdyś z matką igrałem.

Śnię mego domku, bielutkie ściany
Z czystem podwórkiem, małym ogródkiem,
Gdziem był szczęśliwy, bom był kochany,
Gdzie już największym była mi smutkiem
Groźba mateczki, że mnie nie kocha,
Mnie jedynaka, swego pieszczocha.

I w tem zaciszu świętem, domowem.
Rosłem i śniłem, śniłem i rosłem,

Choć byłem dzieckiem bladem, niezdrowem,
O pełnem pracy życiu podniosłem,
Bo świat ten cały ja ukochałem,
Choć byłem tylko dziecięciem małem.

I dziwnie wtedy — byłem bogaty
I w myśli jasne i w rady zdrowe,
Bo mnie uczyły ich ptaszki, kwiaty,
Zielone drzewa, chmurki różowe —
I świat ten cały był mi otwarty,
Żem innym ciemne rozumiał karty.

Bo inne serce i myśli inne,
Inne uczucia w piersi mej grały,
Serduszko czyste, myśli niewinne,
Jak polnej lilji kwiat śnieżny, biały —
Miałem skrzydełka z tak śnieżnych piórek,
Że mogłem wzlecieć do jasnych chmurek.

Bo rosłem grzany miłością matki,
Niby pod skrzydłem Stróża Anioła,
A niska strzecha rodzinnej chatki
Była tak jasna i tak wesoła,
Że mimo woli pytałem siebie,
Czy znajdę tyle miłości w niebie.

I jak ta chatka cicha świetlanna,
Tak ciche były dziecinne łata

I taką była młodość zaranna,
Jasna, pogodna, szczęsna, skrzydlata,
Pełna zachwytu, uroczych marzeń
I snów kwiecistych, nieznanych wrażeń.

Więc też i dzisiaj kiedy nademną
Zawisną chmury powłoką ciemną,
Myślą się zwracam w lata me małe;
Aby szczęśliwem tych chwil wspomnieniem.
Niby wiosennym słonka promieniem
Rozegrzać serce zimne, zdrętwiałe.

I stają drogie, święte pamiątki
W pamięci mojej jasno i świeżo,
Te wszystkie domku miłe zakątki,
Łóżeczko małe w ciasnym alkierzu
I czekam pełen radośnej trwogi,
Kiedy mnie matki zbudzi głos drogi.

I czuję, czuję, chociaż w uśpieniu,
Po radośniejszem biciu serduszka,
Cichem stąpaniu, cichszem westchnieniu,
Że się mateczka zbliża do łóżka,
By dać całusa na moje czoło,
Więc się uśmiecham do niej wesoło.

Ona mnie w swoje objęcia bierze
I krzyżyk święty znaczy mą ręką

I głośno ze mną mówi pacierze —
A przystroiwszy białą sukienką
Wiedzie do ojca, swego kochanka,
Bym mu dobrydzień powiedział zranka.

Ojciec nie pieści matki pieszczocha,
Pierwej się pyta o zachowanie.
Nieraz się nawet pogniewa trocha
Za grymas jaki, za późne wstanie,
Ale mateczki wstawienia — prośby,
Zmieniają w uśmiech ojcowskie groźby.

Tak z jednej strony matki pieszczoty,
A z drugiej ojca oko surowe,
Szczepiły we mnie podwójne cnoty,
Kształciły serce, duszę i głowę,
Aby dla braci było otwartem,
A zbrojne w walce z pokusą — hartem.

Gdy ale były rzeczy w porządku,
Lekcya dobrze utkwiła w głowie,
Jeżeli z końca, środku, początku,
Umiałem stanąć na każdem słowie,
Wtedy i ojciec ze mną żartował,
Pieścił mnie, kochał, ściskał, całował.

Ach! słodką była ojca pieszczota,
Szczęśliwe były dziecięce chwile,

Lecz próżne żale, próżna tęsknota,
Nie wrócą więcej — ojciec w mogile. —
A w sercu mojem tysiąc boleści....
Sierotę w życiu nikt nie popieści!!